

Przedpisać logosiłomnie przyjmując:
 1. Wzrost i biuro administracji "Gazety Nar."
 2. Płatność w zł. w. Uchodźcom w Warszawie
 3. W Warszawie w Paryżu przyjmując wyłącznie dla "Gaz.
 Nar." agencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris
 4. Przesłać za p. pułkownik Raczkowski,
 Faubourg Poissonnier 88; w Wiedniu
 p. Haasenstejn i Vogler, nr. 10 Wallischgasse
 A. Oppelk Städt, Stubenbastei 2, Roteret
 C. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et C. M.
 Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie nad Menem
 w Hamburgu p. Haasenstejn i Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct.
 od mijas i ogłoszeń jednego wiersza i drobnych
 druków. Listy reklamacyjne i ogłoszenia
 nie ulegają frankowaniu. Manuskrypty ogłosze-
 nie swawładnie się, lecz brwale niepisane.

zgardłem co się święci i tej nikczemnej zawiści
jak podstawię nogę — trafi! leci, pada do góry
nogami, a ja znowu na wierzch wypłynął i drwię
sobie!... Tak... tak... A powiadam panu, raz ta

rzeczy w Przedlitawii ani dualizmowi ani wolności nie nie zagraża, gdyż w przeciwnym razie Andassy byłby pozostał na urzędzie, aby walcząc przeciw Taafemu jak niegdyś przeciw Hohenwartowi.

Pisma francuskie znowu śmiesznej dowodzą ignorancji, w kwestji ustępowania Andrassego, zwłaszcza republikańskie, przez piszczyków żydowskich umyślnie w błąd wprowadzane. Według nich, Przedlitawii na wszystkich polach zagraża najstraszniejsza reakcja! Na każdy sposób nie będzie tu tego haniebnego despotyzmu, jakim się odznacza doktrynerski republikański nowoczesnych republikańskich francuzkich.

Londyński *Daily Telegraph* wystawia liberalizm Andrassego; zowie go popularnym w Austrii, zwłaszcza dlatego, że zawsze występował jako obrońca żydów i w tym względzie starał się prześcignąć nawet Beusta. Jaki jest cel podobnych artykułów, przez „Alliance israelite“ nadawanych — zrozumieć łatwo. Ale nawet redagowane przez żydów pisma wiedeńskie szły z owych wywodów pisma francuskie i angielskie. Żydzi wiedeńscy zaczynają pojmać, że gdy podobnego postępowania trzymali się w dziennikach austriackich, sprawie żydowskiej bardzo szkodzą.

W D. *Poznańskim* czytamy: „Zarzucają nam Niemcy, że nawet dla najrozumnijszych rozporządzeń rządu nie mamy słowa uznania, że ganimy wszystko, co rząd zrobi, nie zadawamy sobie nawet trudu pomyślenia przez chwilę, czy może jakie jego rozporządzenie nie jest choć w części rozumnem i pożytecznem. Zarzut to niesłuszny. Prawda, że oponujemy prawie zawsze, ale bo też prawie zawsze rozporządzenia rządu krzywdzą nas i pod względem narodowym i ekonomicznym. Wina więc wiecznego sporu nie w nas leży. Nie my oponujemy quod mème, ale rząd występuje przeciw nam quod mème. A jak dzisiaj skrzętnie i z nietajoną goryczą rejestrujemy krzywdy nam wyrządzone, tak zapisywaliśmy z niemniejszą punktualnością wszystkie akty sprawiedliwości względem nas. I z pewnością czynilibyśmy to z większą przyjemnością, gdyby tylko było co zapisywać.

Dzisiaj jesteśmy w tem szczęśliwem i rzadko się zdarzającym położeniu, że możemy zaznaczyć taki akt sprawiedliwości. Żyjemy w spiekocie ucisku przez obce, wrogie nam żywioły, więc spostrzegamy z radością ten cień sprawiedliwości, jaki padł na nas, a życzymy, aby nie pozostał odośobnionym, ale rozpostarł swój powiew orzeźwiający na cały obszar naszego społecznego życia.

Naszej publiczności polskiej dobrze wiadomo, że istniejące od lat kilku urzędy stanu cywilnego stały się dla naszej ludności wielce uciążliwymi i przykreml netyklo przez to, że uboga ludność widziała się zmuszoną do dalekich bardzo peregrynacji pieszych z zapisami chrztów, śmierci, zapowiedzi, małżeństw, i traciła tem samym dzienny a czasami i kilkodniowy zarobek; ale że nadto stały się źródłem wielkiego zamieszania we wszystkich tych miejscach, gdzie urzędnicy stanu cywilnego nieznającego pochodzenia przekraczali aż do niepoznania polskie imiona i nazwiska. Nasze pisma periodyczne podnosiły w tej sprawie głos z uznania godną skwapliwość, w *Kurjerze Poznańskim* wydrukowano całe szeregi przekształconych w dokumentach urzędu cywilnego zawisk, i — co dziwniejsza, głos naszych dzienników nie był tym razem głosem wolającego na puszcy, lecz wywołał rozporządzenie wyższej władzy, mające na celu położenie tamy dalszemu kaleczeniu nazwisk polskich w zapisach urzędów stanu cywilnego.

Dzisiaj właśnie doszło nas odnośnie rozporządzenie naczelnego prezesa w. księżstwa Poznańskiego, wystosowane do obudwóch podwładnych mu rejencji, które w sposób stanowczy nakazuje urzędnikom stanu cywilnego najstaranniej przestrzegać dokładności pisowni polskich nazwisk, każe im przekonywać się a stron lub u osób kompetentnych, ażeby pisownia przez nich użyta jest dokładną, i grozi złożeniem z urzędu za niespełnienie tych obowiązków.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Z Niemiec d. 17. sierpnia.

„Na szanie!“ — oto hasło wydane obecnie przez urzędowe organa lewego skrzydła narodowo-liberalnej partji. „Zurück auf die Schanzen!“ brzmi hasło to po niemiecku, i charakteryzuje świetnie obecny stan polityczny w Niemczech.

zawisł w taką mnie wkręciła kabałę, że ani sposób! Myślę tedy, albo samemu maszerować do Nerczynska, albo moim zawistnikom ustąpić tej przyjemności. No naturalnie, że wołałem zostać i, widziś pan, na dobre mi to wyszło.

Umilkł na chwilę i z serdecznym uśmiechem Leszkowi w oczy patrzył.

— Ale, ja tu gadu, gadu, a o interesie ani półsłówka, miałem przecie stawić panu pytania... Bru, podła służba!... Potrzebujesz pan czego? — to pierwsze.

— Potrzebuję, żeby mnie uwolniono!... Za co tu siedzę?

— Panie kochany, to już nie moja rzecz! Wie o tem wysoka komisja.

— Ależ pan mnie aresztował! Policmajster westchnął.

— Kazano! Djabli wiedzą, na co i za co kazano aresztować wszystkich, którzy się znajdują u Korskiego.

— Ależ ja u Korskiego nie byłem!

— Tak, tak, — uśmiechnął się policmajster, lecz u Hory? u Sebastjana Hory byłeś pan? To na jedno wychodzi. Szczęsny lis ten Korski, czy Hora!... I po co on pana do siebie zaprosił jak raz na nieszczęście! Wygląda to podejrzanie jakoś!

Leszek drgnął, spojrzął na policmajstra i wnet uczył opuszczać.

— Więc pan niczego nie potrzebujesz? — spytał policmajster po krótkim milczeniu? — Może do domu masz jakie zlecenie? Chętnie pojedę do pańskiej ciotki, rozpowiem jej wszystko, niech robi o pana starania; wpłynę, panie do brodzieja, wielką mają wagę, nie powinno się ich zaniedbywać.

— Bardzo dziękuję, lecz, jeśliś tak dla mnie życzliwy, chciej powiedzieć, co zawiniłem, za co mnie uwieziono?

— Otóż i ja chciałbym to wiedzieć! Niechybnie, machinacja w tem jakaś; za długoś był szczęśliwy... Ale, pytam dalej: masz pan przy sobie pieniądze, drogie rzeczy, zegarek, pierścionki?

(C. d. n.).

Teraz dopiero widzą liberały tutejsze, że owe kompromisy zawarte z Bismarkiem były po prostu bitwami przegranymi. Już utrzymać się nie mogą w czystym polu. Wróg zagraża ich twierdzy, i już szanów bronić im trzeba.

Ale nawet i te ostateczne warownie chwyci się na wszystkich punktach. Zle stoi z wolnością w państwie Bismarka.

Pomijamy już tutaj mowę ministra Puttkamera, mianą przy poświęceniu nowego gmachu gimnazjalnego w Koźlinie pomorskim. Minister oświadczył, że w ważnych punktach różni się w kierunku politycznym i kościelnym od swego poprzednika Falka. Jest to rzecz tak prosta, była ona wszystkim tak dobrze znana, iż pojąć nie możemy zdziwienia prasy niemieckiej, że Puttkamer przy obiedzie w gronie profesorów gimnazjalnych ją wygłosił. Gdyby nie chiano zmienić systemu, to z pewnością nie oddalaloby Falka. W zamianowaniu Puttkamera ministrem wypowiedziany był jasno zwrot na polu „kultury“ pruskiej. Obchodzi nas tylko pytanie, w którym kierunku i z jaką siłą pochnięte zostanie maszynieria szkół i aparat praw kościelnych ku wygodnej remizie reakcji. Ale o tem nie pan minister nie wspominał.

Pomijamy też mowę toastową. Ważniejszemi stokród są zaczepki organów konserwatywnych przeciw liberałom wszelkich odici. Ks. Bismark oświadczył, że słynny list jego o reformach ekonomicznych z d. 15. grudnia r. z. jest niejako pierwszym strzałem armatnim w walce, którą stoćca ze sobą stronnictwa, a która wyjdzie na koniec na dobro ojczyzny.

Kto myślał, że kanclerz żelazny po raz pierwszy na wiatr tylko strzelał, ten grubo się omylił. Taryfa celna przeszła, agrarzyści zaostczyli sobie apetyt na przyszłość, partja narodowo-liberalna została rozbita; Beningsen poległ, Lasker i Forckenbeck ciężko rannymi a kandydat — trudno partji narodowo-liberalnej o kandydatów do Izby pruskiej! To były skutki pierwszej salwy Bismarka.

Teraz zwrócić się kanonada na wszystkich liberałów bez wyjątku. Utrzymywana kosztam ludu, bo stojąca na etacie uchwalonam przez sejm, ministerjalna *Provinz. Corresp.* oświadczyła w długim artykule, że postępowcy pobrali się ze socjalistami, i że trzeba zaradzić takiemu zgorzeniu. W ten sam dzień uderzyła na alarm siostrzyczka jej *Nordd. Allg. Ztg.*, że liberały niemieckie zmierzają do rewolucji.

Są to dwa wielkie kłamstwa! Najzacietszym wrogami socjalizmu byli i będą zawsze prawdziwi demokraci. Zasady obydwóch stronnictw są sobie wręcz przeciwe. Tylko z taktycznych powodów wspierać się one mogą przy wyborach, gdy tymczasem konserwatywni celnicy i ultramodnyte ze socjalizmem niejedną zasadę razem wyznają.

O rewolucji w Niemczech dzisiaj tylko ludzie niespełna rozumu myśleć by mogli, a za takich przywódców nawet pseudo-liberalizmu uważać nie możemy.

Ale jest metoda w tej agitacji. Pisze się rzeczy takie przed wyborami! Popłoch wśród liberałów jest chwilowo nie do opisania. Po wsiaach i po małych miastach, gdzie się to nie tylko w Pruszech, ale i w królestwie Saskiem, nie ma prawie nikt odwagi wystąpić za program liberalnym. Narodowcom brak nawet kandydatów (!), postępowcy są za słabi, by agitować skutecznie, socjalistom zamknięto na chwilę usta.

Wybory do sejmiku pruskiego wykażą, co sprawi ta druga salwa w walce, rozpoczętą przez kanclerza dla dobra ojczyzny!

Już przed rokiem zawołał Forckenbeck: „na szanie!“, nie słuchano go wówczas, dzisiaj obrona zgrzybiałego zamczyska Miquelów, Bambergerów i t. p. łatwo okaże się prózną.

Armia francuska.

O stanie armii francuskiej piszą z Paryża:

„Wzrastający od paru lat podział na polityczne i religijne stronnictwa w armii francuskiej wprawdzie dotąd nie doprowadził jeszcze do żadnych bijących w oczy wykroczeń przeciw karności wojskowej, i wszystko na pozór idzie zwyczajnym i należyłym porządkiem. Jednakże nie ulega wątpliwości, że wewnętrzna działalność i siła armii wiele traci na tem powikłaniu kwestji politycznych i religijnych z kwestjami wojskowymi. Przecież główna zaleta armii niemieckiej jest to właśnie, iż cały korpus oficerów jest jednolity pod względem politycznym, że oficer niemiecki nie jest ani narodowo-liberalnym, ani klerykałem, ani postępowcem, ani socjalistą. Tymczasem w armii francuskiej wielu tak oficerów jak i żołnierzy są z dąszy i serca republikanie, inni znowu są nawródzeni bonapartysty, a tu i ówdzie spotkać można orleanistów i legitymistów, aż do kleryków najbardziej papieskiej barwy.

Rozbicie takie wojska na polityczne obozy w czasach spokojnych nie wiele daje się we znaki; ale czyż nie wystąpi na jaw przy pierwszej lepszej zawierusze? A trzeba pamiętać, że namietności polityczne tak są rozognione we Francji, iż w razie nawet wojny zagranicznej wojsko może być porwane w wir politycznych demonstracji.

W skutek tych ciągłych zapasów stronnictw, których widownia netyklo są już Izby, ale wszystkie zgoda gałęzie życia publicznego, namietności urosły do takiego rozwoju, że wielu obywateli Francji, dlatego, że Francja jest republikańska, bojąć czy nie mniej są Francuzami niż klerykami, papistami, bonapartystami itd. W takich warunkach któryś rząd może być pewnym, że zdoła w armii utrzymać karność taką, jaką się odznacza armia niemiecka?

Szkodaż także bardzo armii francuskiej rozliczne nowe plany dotyczące zmiany jej organizacji. Terazniejszy minister wojny, generał Gressley, chce zaprowadzić zupełnie nowy sposób rekrutowania. Obecnie przybywa corocznie 145.000 rekrutów do armii ludowej. Z tej liczby służę 90.000 stosownie do wyciągniętego numeru przez lat pięć. Według projektu generała Gressleya na odtąd 110.000 rekrutów wstępować corocznie do trzyletniej służby, a 30.000 do jednorocznej służby pociągowej w watastach i po biurach. Warunki jednorocznej służby dla ochotników mają być tak obstrzone, że na przyszłość tylko dwa do trzech tysięcy ochotników będzie mogło wstąpić do służby. Generał proponuje, aby tylko studentom francuskiego uniwersytetu, którzy już odbyli egzamin z odznaczeniem, wolno było wstępować do służby jako ochotnikom na rok jeden, i aby tacy pobierali żołd i umundurowanie jak zwyczajni żołnierze. To ograniczenie prawa do służby jednorocznej jest wymierzone głównie przeciw młodzieży wyższych stanów i przeciw uczniom szkół prowadzonych przez księży. Z liczby żołnierzy odbywających służbę trzyletnią, ma czwartą część po wstąpieniu bez nagany 18 miesięcy, otrzymywać urlopy krótsze lub dłuższe, któ-

re jednak każdej chwili mogą być cofnięte. Jeśli ten plan obecnego ministra wojny przeprowadzony zostanie, armia francuska na stopie pokoju wynosić będzie 420.000 żołnierzy, która to liczba podwyższoną być może niezwłocznie do 540.000 przez ściąganie czasowo urlopowanych.

Prócz tej służby czynnej w linii, każdy Francuz bez wyjątku obowiązany jest należeć przez 5 lat do rezerwy liniowej, sześć lat do armii terytorjalnej i sześć lat do rezerwy tejże armii. Na wypadek uruchomienia armii, powołano by do broni rezerwy z pięciu lat, co dałoby po odtrąceniu zmarłych tymczasem i niedołączonych, około 630.000; dodawszy do tego ochotników z pięciu lat 26.000, armia liniowa francuska wynosiłaby nastopie wojennej 1.000.000 oficerów i żołnierzy. Od roku 1871 nagromadzone ogromne zapasy broni, mundurów i wszelkiego rodzaju przyborów wojennych, tak, że obecnie armia francuska wystąpiłaby lepiej przygotowana niż w 1870 roku do boju przeciw Niemcom. Minister wojny zamierza także zaprowadzić zmiany w urządzeniu szkół wojskowych, gdyż przy dotychczasowem nrządzeniu okazał się znaczny bardzo brak oficerów. Wszystkie te reformy wymagają rozumie się wielkich nakładów pieniężnych, to też budżet wojenny podniesiono w tym roku o 15 milionów franków, tak, że cały budżet wynosi 566.817 0 0 franków, budżet zaś marynarki 215.000.000 franków. Olbrzymi ten wydatek, jeśli długo potrwa, może zniszczyć kraj nawet tak bogaty jak Francja.

Sady wojenne w carstwie.

III. Sprawa Władysława i Henryka Izbičkih w Kijowie. (Ciąg dalszy.)

Sekretarz Koleński Eliaz Mackiewicz zapytany o stosunki Izbičkih zeznał: Władysław Izbički najmował u mnie pomieszkanie od września r. 1877; schadzek żadnych u niego nie widziałem, a kto u niego bywał, tego nie wiem. Sam byłem u niego tylko raz. Kiedy Izbičky w przeddzień aresztowania wyszli z domu — nie wiem. Stróż domu Mackiewicza powiedział, że o niczem nie wie. Kucharka jego Daria Iwanowa w przeddzień uwieszenia o godz. 8. wieczorem przynosiła samowar do pokoju Izbičkih, i zastata tylko Władysława z Marią. Henryka nie było — kiedy przyweźli nie wie. O której godzinie obaj wyszli z domu, także nie wie. Do Izbičkih przychodzili czasem w godzinę młodzi panosze i dziewczęta, ale czem się zajmowali — nie wie. Broni u Izbičkih żadnej nie widział.

Siostra oskarżonych Marija, aresztowana z początku zaraz po rewizji oświadczyła w policji: Bracia moi stawili wieczór d. 7. kwietnia w domu — znajomych nie było nikogo. O godz. 10. czy 11. położyłam się spać. O świcie jak mi się zdaje zbudził mnie Władysław i prosił, abym za nim drzwi zamknęła, co i oczywiście. Znajomych kolegów mało przychodziło do braci, i nie wiem jak się nazywają. Broni u nich również nie widziałam. Kiedy i zgwał przyjeżdżał koróbkę z prochem nie wiem. W śledztwie zaś wstępem zmieniała Marija Izbička to swoje zeznanie, podając za powód, że w pierwszej chwili obawności i zachowaniem się bar. Heikinga, który przyszedł na rewizję i uwiadomił ją o aresztowaniu braci, była tak zmieszana, że nie widziała, co się ma dzieje. Właśnie było tak, że owego wieczora wróciła z miasta do domu o godz. 8. i nie zastała już braci; dokąd poszli nie wiem, ani też czy i kiedy powrócili do domu — bom spała. Nie słyszałam nigdy, aby należało do jakiego stowarzyszenia zbrodniczego, ani nie widziałam u nich plakatów drukowanych.

Władysław Izbički zapytany w inspekcji przez nadseratjela Kurnasowa zeznał co następuje: Dnia 7. kwietnia byłem na obiedzie w traktieru u Weredeki, a potem wróciłem do domu. Wieczór przebyłem u swoich znajomych, których wymienić nie chcę. Wracając od nich późną nocą razem z Henrykiem, na Instytuckiej ulicy spotkaliśmy policjanta, który nam zastąpił drogę i zapytał: „co wy za jesteście? Odpowiedziałem na to: „studenti“, na co policjant zawołał: „ach o to wy — gołubczyki — rozkleiwalili telegramy!“ Słysząc to, przypomniałem sobie żywo różne w ostatnich czasach historie, w których zamieszano wiele osób niewinnych, i cierpieć nie wiedział za co. Dlatego nie chcę popaść w taki sam los, zacząłem z bratem uciekać, lecz na rogu Sadowej i Aleksandrowskiej przytrzymał mnie. Strzelał do policjanta bratu nie kazałem; rewolwer zaś noszę przy sobie dla własnej obrony, albowiem już trzy razy zdarzyło mi się w nocy być napadniętym przez drabów. Kiedy brat kupił sobie rewolwer, tego nie wiem, i nie widziałem jak go wkładał do kieszeni. Plakatów żadnych nie lepił. Dopiero tu na policji dowiaduję się o tych plakatach. Koróbkę z klejem u mnie u brata nie było. Spodnie, które miał Henryk, są moje, a jeżeli na nich są ślady kleju, to pochodzi ząd po prostu, że zajmowałem się przedtem papeterją. W śledztwie wstępem dodał Władysław: Policjanta za gardło nie brałem, gwizdawkę mu nie zrywałem, bratu strzelać nie kazałem ani sam strzelać nie usiłowałem. Przeciwnie wiedząc, że wobec żandarów sama nazwa „student“ będzie dostateczną, aby zaożdzić człowieka do kryminalu „na do wyjaśnienia sprawy“ przynajmniej na pół roku, — dlatego próbowałem uciec. Znalezione u nas rewolwery mogą być dowodem, że mieliśmy je przy sobie nie do strzelania na policjantów, bo chyba tylko nastraszyc można nim kogo — o zabiciu, a nawet o ranieniu nie może być mowy, tak są złe. Rewolwer odebrały Henrykowi jest zresztą mój, bo Henryk był ubrany w moim palcie. Drugi zaś rewolwer musiał ktoś zostawić u nas, ale kto — tego nie wiem. Również „z zasady“ nie mogę wymienić nazwiska osób, u których byliśmy wieczorem. Henryk zaś nie zna ani imienia, ani nazwiska, ani miejsca pobytu tych osób. Policjantowi, który mnie przytrzymał, pieniądze żadnych nie obiecywałem. Funt prochu i dzieło Lassala znalezione w pomieszkaniu są moją własnością; dzieło zaś Czernyszewskiego należy do pewnego znajomego, którego nazwiska wymienić nie chcę. Znamie całe policjanta Anikiewicza jest od początku do końca kłamliwe, zrobione jedynie dla nasztawienia się w oczach „naszaleństwa“ i dla otrzymania nagrody.

Analogicznie bronił się Henryk Izbički, a mianowicie zaraz po przytrzymaniu zeznał w policji: W Kijowie bawię od stycznia r. 1878 i mieszkam u mego stryjczanego brata. D. 7. kwietnia około godz. 10. wyszliśmy z bratem do znajomych pań. Z powrotem zabłądziliśmy w ulicach, do godz. 8ej w nocy nie mogliśmy trafić do pomieszkania. Gdy nas policjant przytrzymał, pomawiając o rosniepieniu „telegramów“, straciłmy go z tróciarą i zaczęliśmy uciekać. Uciekałem dlatego, bo brat uciekał. Mnie przytrzymał, gdyż przez ogródek przebiegł. Żadnego kłajstru nie miałem, z rewolwerem strzelać nie chciałem. Rewolwery mieliśmy tylko dla własnego bezpieczeństwa w nocy. Znalezione przy mnie szmatkę miałem zamiast chustki do nosa, a jeśli są na niej ślady kłajstru, to chyba ząd, że policjanci kładli ją do koróbkę z kłajstrem lub przytkali do nasmarowanych plakatów. Siostra jest całkiem niewinna, a obwinienie mnie jest wynikiem nieporozumienia. W śledztwie sądownem Henryk zeznawał

już całkiem zgodnie z bratem, tłumacząc, że jeśli poprzednio jakie różnice zachodziły pomiędzy zeznaniami, to przyczyną tego było, że ich policjanci okrutnie bili.

Niemniej zajmującym jest drugi punkt oskarżenia. Czytelniczy przypomniał sobie, iż dzienniki donosiły o usiłowaniu ucieczce więźniów z turyń kijowskiej zapomocą podkopu, prowadzącego z wnętrza aż poza obręb gmachu więziennego. Rząd dowiedział się o tem, ale mimo to poczękał, aż rzeczywiście przyjdzie do ucieczki, by w chwili wykonania jej strzelać i mordować więźniów jak zwierzęta. Otóż wypadek ten jest objęty także aktem oskarżenia przeciwko Władysławowi Izbičkemu i punkt odnośny opiewa tak:

II. W nocy na 25. sierpnia 1878 szeregowiec 98. dorpackiego pułku piechoty Semen Skudryn znajdując się na posterunku pod turem kijowską, usłyszał szelest w kupie słomy, leżącej na ogrodzie niedaleko ściany więziennej. Zwrócił na to uwagę drugiego szeregowca stojącego na warcie Mudrowa. Po upływie kilku minut Skudryn zoczył dwóch ludzi biegnących od tej słomy. Krzyknął tedy: „Stój! ili buduj strzelat“, na co uciekający odpowiedzieli po moskiewsku: „nie strzaj — my polityczni!“ Następnie Skudryn złożył się i strzelił dwa razy. Jeden z uciekających upadł, a drugi siadł na ziemię, gdzie go przytrzymali żołdaci, którzy przybiegli z patrolem. Przytrzymanym był Władysław Izbički, drugi zaś już martwy, był Mikołaj Bewerley, więzień ze sprawy zamachu na życie zastępcy prokuratora „Kotlarewskiego“.

Przy oględzinach cel, w których siedzieli Bewerley i Izbički, okazało się, że cele te graniczyły ze sobą a ścianą na drugim piętrze turemnego zamku, i miały jeden piec wspólny, z którego gruba wychodziła na kurytarz. W pięciu tym z kamery Bewerleya w wysokości jednego arszyna (1/4 łokcia) od podłogi wywalony był otwór na 6 i pół werszków szerokości, i taki sam otwór znajdował się w piecu od strony Izbičkigo. W górze nad piecem był także zrobiony otwór do komina, prowadzącego do pieca na trzecim piętrze. Krawędzie otworu w kominie z bionego miały widoczny ślad ciasta, a na podłodze znalezione pasma papieru białego, którym ten otwór przez jakiś czas naprzód był zaklejony. Na trzecim piętrze, a mianowicie wprost nad celą Izbičkigo był również wytłamy piec, i otwór jego wychodził do kaziarki otwartej na korytarz. Schody na strych były otwarte, i na strychu w kominie wentylacyjnym zrobiona była dziura wysokości 1/4, a szerokości 1/4 arszyna. Upręta żelaznego, wprawionego w mur kamieniem ujrano przytwierdzone linewkę z powiązanymi sienników poprutych i przeszcieradeł — długości 25 arszynów (37 1/2 łokci czyli 12 sążni). Trała czyli wzmiankowany komin wentylacyjny przechodził przez całą wysokość gmachu więziennego, i kończy się u dołu podziemną galerją, murowaną popod budynkiem, i łączącą się jednem ramieniem swoim z dołem wychodkowym.

Z tego ramienia był zrobiony podkop pod mur zewnętrzny turyń, wychodzący w odległości 6 1/2 arszynów z murem na świat! Na trzecim piętrze w czasie ucieczki więźniów odbywały się roboty reparacyjne, i dlatego cele były puste i niezamknięte. Na podłodze kamery Bewerleya znalezione noż składany i karteczkę, pisaną ręką Władysława Izbičkigo tej osnowy: „Gdy można będzie przeprowadzić się na wskroś piecem, natenczas zabrawszy wszystkie rzeczy, przeleż do mojej kamery, a u siebie na przyzryb manekina i przykreć lampę, ja zaś zakryję okno, i ty będziesz robił, a ja będę chodził po kamery i śpiewał, albowiem nad piecem trzeba będzie kilka razy porządnie szarpnąć, podszadziwszy motek, a cegła się poda. Zresztą teraz potrzeba, abyś się pokreślił koło okna.“ W kamery Izbičkigo znalezione rozspile, tudzież w obu kamerach dużo rumowiska. W kamery nr. 8. na trzecim piętrze, znajdującej się nad celą Izbičkigo, zastano motek, noż, dwignię i pret żelazny, a w sąsiednim numerze 9. topór; w kanale podkopanym znalazło się narzędzie żelazne podobne do tasaka, używanego do siekania kapusty.

Oględziny trupa Bewerleya wykazały, że człowiek ten liczący około 33 lat, średniego wzrostu, został kulą przeszyty na wskroś przez pierś, i zginął na miejscu. Kula trafiła z tyłu w środek prawej łopatki, i zdruzgotawszy piątę zębrow wyszła przodem, pozostawiając otwór 8 1/2 średnicy. Przy dochodzeniu tego wypadku żołnierz Skudryn opowiedział, że usłyszawszy szelest w słomie, wraz z Mudrowem „próbował bagnietami“, poczem szelest ustał, z czego wnosił, że w słomie ułożył się pies. Do uciekających strzelał na 300 kroków. Z patrolu strzelili także jeden żołnierz, mianowicie Matwij Wirjutyń, który na krzyk warty: „Aj, djerży, djerży!“ pobięł z innymi w tę stronę i ujrzał dwóch ludzi umykających w białych koszulkach. Posterunkowy strzelił dwa razy, lecz nie trafił, dopiero trzeci raz powalił Bewerleya, który padłszy, podniósł się jeszcze raz, pobięł z 5 kroków i padł nieżywy. Izbički zatrzymawszy się usiadł na ziemi, i gdy do niego przybiegli sądowni, rzekł do nich spokojnie: „Janie aresztant, lecz polityczny więzień, i dlatego wy będziecie odpowiadać za zabitego.“ Izbičkigo przyprowadzono do oficera warty, i po drodze kolbowano, na co nieszczęśliwy młodzieniec odezwał się: „Nie bijcie mnie — ja polityczny.“

(D. c. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 19 sierpnia.

* Dowiadujemy się, że na targ zbożowy, mający się odbyć w połowie września, już się do udziału zgłosiło dwadzieścia kilku kupców hurtowników z zagranicy. Jest to już znak, że targ ten powiedzie się. Właśnie najwięcej się obawiano, iż zagraniczni kupcy nie przybędą na ten pierwszy raz we Lwowie odbywający się targ zbożowy a te obawy teraz nastąpiły zupełnie.

* IX. posiedzenie lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbył się we środę 20. sierpnia b. r. o godzinie 6 1/2, wieczór. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie komisji w sprawie utworzenia ministerstwa komunikacji. 2) Sprawozdanie komisji w sprawie zamianowania ocenicieli sądowych. 3) Sprawozdanie komisji w sprawie rewizji statutów fundacji św. Wincentego Łódzkiego. 4) Sprawozdanie komisji względem protokołowania firm handlowych. 5) Sprawozdanie komisji względem obowiązków opłaty należności stempelowej od kategi zakwestjonowanej u trafikanta Chaima Herz Knessów w Lesienicach. 6) Sprawozdanie komisji w sprawie obsadzenia sądu Izby handlowej obydł się mającego w Pradze we wrześniu r. b. 7) Sprawozdanie komisji z propozycji na obsadzenie posady asesora przy c. k. sądzie obwodowym stanławowskim.

* Najlepszym dowodem okropnej stagnacji w interesach naszych są dochody kolei żelaznych które

najdobitniej wykazują niską cyfrę przywozu wozu różnych produktów i w ogóle obrotu handlowego. Mianowicie w porównaniu z r. 1878 o dechody w półroczu 1879 na kolei Karolów dwika o 1,533.000 zł., na Czerniowiecu o 705.000 zł. kolei Albrechta o 33.000 zł. Zbiory zaś wydały w ogóle tak liche rezultaty, pod względem ekonomicznym jak najgorzej wrogom przyszłość. U nas jako w kraju rolniczym wszystkie zależy od wyniku zbiorów i ceny zboża dlatego kupcy i rzemieślnicy już dziś z przerażeniem spoglądają na bliską jesień i zimą, które w nieczem nieoprawiają obecnego zastój w handlu i rękodzielnictwie. Tymczasem cena wiktualów podnosi się z każdym dniem a chleb, który kosztował przed 14 dniami 15 centów, dziś podkoczył na 19 c., a panowie piekarskie grożą nam dalszem podrośnięciem. Owoż z dwóch stron grozi nam tedy nędza i bieda, drożyzna i bezrobocie. A wyjścia z tego niewidzimy, jak długo rząd niepoprze od tak dawna zaprzepaszczonych materialnych interesów kraju.

* Znany wszystkim z wystawy paryskiej balon w Tullierach, pękł nagle d. 16. sierpnia. Ponieważ balon właśnie niebył w ruchu, przeto tylko jeden z posługaczy został lekko uszkodzonym.

* Rodzina J. Korzeniewskiego darowała Zakładowi nar. im. Ossolińskich piękne popiersie pisarza z białego marmuru dnta Sosnowskiego. Popiersie to pomieszczone będzie obok biustu Mickiewicza rzeźbionego przez Dawida d'Angers.

* Dla ubogiej wdowy z trojgiem dzieci nadstąpił Brońcio i Manisina R. 3 zł.

* Ksiądz Walenty Baranowski, białski umarł dnia 12. bm. o godzinie 10. Od pewnego czasu pozbawiony władzy, znosił wszystkie cierpienia z chrześcijańską i kapłańską cierpliwością i rezygnacją. Był to mąż światły, wymowny kaznodzieja i kapłan o domy Boże wielce dbały; każda świątynia pieczy jego powierzona, zawdzięcza mu staranne wypróżdobienie, na ten cel obracał głównie swoje dochody. Śp. ksiądz biskup Baranowski, rodzony brat uczonego astronoma Jana, urodził się r. 1806 w Sławkowie w powiecie Olknskim. Po ukończeniu nauk wstąpił do Zgromadzenia Pijarów i tu w r. 1834 otrzymał święcenia kapłańskie. Wzorowy kapłan, gorliwie zajął się spełnianiem obowiązków swego powołania pracując wiele nad samym sobą, pracując nad ludem opiece jego powierzonym. Jako proboszcz Bychawy w Lubelskiem uczynił sobie zjedną swem postępowaniem, swemi czynami ogólny szacunek, a ci, co go znali, wróżyli piękną przyszłość zacnemu kapłanowi i obywatelowi prawemu. Kosićłł sobie powierzony w Bychawie zupełnie odnowił i w piękne zaopatrzył obrazy. W roku 1857 zmarły konsekrowany został w Warszawie przez s. p. arcybiskupa Fijałkowskiego na biskupa, a w roku 1871 obejmując zarząd diecezji lubelskiej najprzód jako administrator, potem jako biskup dycezanu. Mieszkał przez dłuższy czas w Zamościu starał się naciłno o przyzodobienie tamtejszej katedry, niektóre jej kaplice zawdzięczał jemu prawdziwie wspaniały dzisiejszy swój stan. Równie gorliwie pracował nad przyzodobieniem katedry w Lublinie i przechowaniem cennych pamiątek. Kilka lat temu wystawił pomnik w tej katedrze Wincentemu Polowi i Sebastianowi Klonoowiczowi.

* Wiadomości lokalne. Z polecenia c. k. sądu powiatowego w sprawach karnych, odbyła się przedwczoraj rewizja policyjna w kilku tutejszych handlach, zajmujących się także sprzedażą soku malinowego. Znalezione znaczniejsze zapasy soku malinowego opieczcowano celem zbadania chemicznego. Pokazało się bowiem z pewnego śledztwa sądowego, że kwitnie we Lwowie na większą fabrykację soku malinowego ze szkodliwych substancji.

W ostatnim czasie zwróciła c. k. policja baczniejszą uwagę na pewien rodzaj kobiet, bardzo trafnie nazwanych „Engelmacherinen“, które się jedynie utrzymują z karmienia i mamozenia ubogich dzieci. Wydarzają się bowiem coraz częściej wypadki dowodzące, że wyrodone matki, pragnąc niezawodnie co rybiej pozbyć się swych dzieci, oddają je takim kobietom, gdzie niemowlę czeka śmierci powolna ale niezawodna. W ciągu tego miesiąca wykrył c. k. komisarz Blum trzy takie nory, gdzie niemowlęta po największej części izraelicki umierały bądź z głodu, bądź z wylgoli i najstraszniejszego zaniedbania. Z domu pod l. 4. przy ulicy Inwalidów uwieziono d. 2. bm. wyrobnicę Annę Riedel, u której w przedziagu kilku miesięcy sześć niemowląt umarło. Obiegały nawet w sądzie pogłoski, że Riedelowa dzieci karmiła mlekiem siarką zaprawianem i makówkami. W zeszłym zaś tygodniu sprawdzono, że u Tekli Mochnalowej, sony bednarza pod l. 41 przy ulicy Słodowej, od maja b. r. troje niemowląt kilku tygodniowych zmarło z wycieńczenia sił; jedno zaś dziecko od niej odebrano, które tak było zaniedbane, że dłało pule się zaczęło. U wyrobnicy Zofii Romaszukowej w tym samym domu zastano dwójce obcych dzieci, mrozonych głodem i blizkich śmierci. Wytoczono śledztwo także przedw matkom nieszczęśliwych dzieci.

— Kołomyja. Wydział Stowarzyszenia miłośników polskiej sceny dramatycznej w Kołomyi zawiadania wszystkich członków czynnych i wspierających oraz aszerą publiczność, że z dniem 7go września br. rozpocznie się szereg jesiennych przedstawień z programem uchwalonam na posiedzeniu 26. lipca br.: dnia 7. września br. na dochód kołomyjskiej straży ogniowej ochotniczej „Dożywcio!“, dnia 30. września br. przyznajemy się do obchodu jubileuszu Krazezwskiego odegranam jego utworu „Kosa i kamień“, dnia 3. października br. na uzupełnienie zapasów rezerwowego (S. 13. statutu) „Za pozwoleniem łaskawa pani“, „Chleb ludzi bodzie“, „Łobzowanie!“, dnia 19. października br. na dochód kołomyjskiej Stowarzyszenia „Jutrzenka“ — „Teatr amatorski“, „Morderca“, dnia 2. listopada br. na dochód miejscowej wyższej szkoły żeńskiej „Bańki mydlane“ i „Umrzeć z miłości!“, dnia 16. listopada br. na dochód tutejszego Stowarzyszenia ku wspieraniu biednych uczniów „Il Baccio“, „Akt piąty“, dnia 7. grudnia br. na dochód kołomyjskiej Stowarzyszenia muzycznego „Karpaccy Górale“, dnia 21. grudnia br. na dochód ubogich miejskich „Zemsta“, dnia 4. stycznia 1880 r. na dochód tutejszej bursy powiatowej „Przeznorna Mama“.

— Z Warszawy. Miasto nasze zaczyna obfitować w tragiczne wypadki. Wczoraj odbył się pogrzeb pani Pagowskiej i jej siostry, które obie dwie utonęły kąpiąc się w odnodze Wisły. Pani P., dwudziestoletnia mężatka i matka półrocznego dziecka, widząc tonącą siostrę, chciała ją ratować, lecz silnie pochwycona przez nią i przez wir wody, w momencie poszła na dno rzeki. Łatwo wyobrazić sobie można rozpacz męża, który zęgnając się z zdrową żoną i bratową,

czek, Austrii i Włoszech 759. Pochmurno,
deszcze i wiatr zachodni.

Współwła-
no przed-
czy sobie
ata pannie
nie do-
od słowem
e uczynić
po niemie-
dd adresem
tanta Mo-

Kupie
 zrzecila, 80 lat liczyca, v
 atiel bardzo rannego
 ępięsiwa en gros, ży
 ojąć w małżeństwo bog
 wódw. Pośrednictw
 uszcza się. Dyskreja p
 onoru. Kto szczerą c
 propozycję zechce pisać
 lub po francusku po
 A. M. Nr. 250 poste res
 oncja (M. H.) 143 k

[illegible]

Skład towarów optycznych
Maurycyego Boscowitza
w **Lwowie** przy placu Mariackim

polisa :
kulary wszelkich gatunków, lorn
etki, dalekowidy, telegrafy
umowe i pokojowe, grzechotki
y. galvanoplastyczne mas
yny elektryczne, insur
enta geodetyczne, dalek
ometry, rury do mierzenia stop
a wody, barometry, termom
etry, libele itp. przedmioty
kres tego sawodu wchodzące.
Do reperacji przyjmują się wszel
kie instrumenta optyczne, mechaniczne
fizyczne, zapewniając najtańsze i naj

niezwyklejsze wykonanie.
Urządząją się także telegrody do-
wowe i pokojowe. 3208 1-

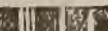
spieszniej 18 daszek prawdziwego
jednocześnie 6 puszek Hoffa ko-
lęty Hoffa kawy słodowej.
e ostrzono mię przenaświetszym
córka udata się do pana Hoffa
a piwo z ekstraktu słodowego, o
koladę zdrowia. Tych preparatów
tem dzieci. Boga, codziennie zdrow-

2800 9-12
 02. Glaser,
 Karwyskiej, dnia 8. lipca 1978.
 A
 aktu sądowego,
 najdostojniejsze osoby.
 cukierki sądowe.
 oba Beisera, Zygm. Ruckera, w

Milleria; O. T. Winoklera, W.
ank. w Przemysłu u M. Krug, w
radkob. Morawetza; w Tarnowie,
A. Gryzieckiego handel korzenia;
byczu L. Dobrzyński apt., i

dzynarodowej w Paryżu 1870

GOLLOT
kach do **SINAPIZMÓW**
RYŻU, PRZEZ **AMBULANSY**
MARYNARKE **FRANCUZKĄ**
WIELSKĄ itd.




 rue Victoria 24. I. RYŻ.
 pomyślnie rozwią-
 żące z musztardą
 przyżmianiu w kilka
 ku z najmniejszej
 terapeutyczny 1868
Wigdor
 i podrabiał

Minsztarry Rigolot. 2667 8-6
 Nowskiego obok Brygidok i Mino-

W aptece p. F. Stechera.
Priglasz. A. Sherla.